Nr. 309. (Wydanie poranne). We Lwowie piątek dnia 7 lipca 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Zamach na prawdę, logikę i zdrowy rozum.

Lwów, 7 lipca.

Europejski organ z Chorążczyzny złożył już tyle dowodów najzupełniejszej nieznajomości stosunków, ustaw, życia i ludzi, że trzebaby wypełnić ze trzy co najmniej arkusze pisma, ażeby podać choćby najcharakterystyczniejsze przykłady. Pismo to, fałszujące odezwy własnego stronnictwa, ze względu na wydawniczy interes; mianujące posłów do Sejmu, którzy w nim nigdy nie zasiadali; podające najfałszywsze informacje o stosunkach politycznych wiedeńskich, przytaczając poglądy ambasadorów, których wcale w danem miejscu i danym czasie niema, jest:—ostatnim wyrazem blagi i pyszałkowatości.

Panowie redaktorowie tego pisma przybyli do kraju naszego z miną kulturträgerów, traktują „tybulców“ z pogardliwą wyniosłością, chcą być mentorami w patrjotyzmie, polityce, społecznem i ekonomicznem życiu, całą prasę traktują z góry; każdego, kto nie wierzy w ich nieomyślność, potrafią wzorem najzwyklejszego pisma rewolwerowego obryzgać błotem, a ilekroć do ogółu przemawiają, czynią to głosem i manierami pawia, który nie mogąc imponować ani rozumem ani dźwiękiem, każe podziwiać swój barwny ogon.

Klasycznym dowodem bezbrzeżnej ignorancji tych panów, dowodem braku elementarnych wiadomości, których dziś wymagałoby się nawet od tygodnika, wychodzącego w Capowicach; klasycznym przykładem pyszałkowatości i niepowołanego mentorstwa, jest artykulik, pomieszczony w kronice nr. 307 *Słowa Polskiego* z dnia 5 b. m. pod tytułem „Zamach na autonomję“.

Oto co tam czytamy:

Zamach na autonomję. W *Kurjerze Stanisławowskim* z dnia 2 b. m., zamieszczony jest artykuł p. t. „Wybory do Rady powiatowej“, z którego dowiadujemy się, że wybory te częściowo już się odbyły, a co bardziej, iż z jednej z grup do wyboru upoważnionych, wybrany został także pomiędzy innymi starosta tamtejszy p. Prokopczyc. Ale zostawmy głos temu organowi prowincjonalnemu, a to dla zwrócenia uwagi innych także pism prowincjonych, jak lekkomyślnie szafują nieraz pasowaniem na stanowiska autonomiczne osobistości do tego najmniej powołane, a nawet takie, którym prawo do piastowania ich wcale nie przysługuje. Oto słowa *Kurjera Stanisławowskiego*.

„„We środę wybierała grupa najwyżej opodatkowanych. Grupa ta wybierała dotąd 2 członków, byli nimi pp.: Edmund Rauch i Selig Rubinstein. Obecnie na grupę tę wypadło wybierać 6 członków. Wybranymi zostali prawie jednogłośnie: Liebermann Filip, Pilecki Mateusz, Prokopczyc Juljusz, Rauch Edmund, Rubinstein Selig i Süssmann Szulim. Z grupy tej charakterystycznym jest wybór radcy dworu i starosty p. Prokopczyca. Wybór ten jest przynajmniej częściowem uznaniem ze strony ludności miasta i powiatu dla wielce zasłużonego naczelnika powiatu p. Prokopczyca, który bezustannie daje dowody swej staranności i pieczołowitości około dobra i rozwoju całego powiatu, nie wyłączając i Stanisławowa. Zaznaczamy przytem, że wybór ten spotkał się z ogólnem uznaniem““.

„Pomijając już niesmaczną reklamę dla p. starosty Prokopczyca, musimy zauważyć, że wybór taki jest poprostu *curiosum* i jeżeli nie wiedzą o tem wyborcy z grupy najwyżej opodatkowanych, to powinien o tem wiedzieć *Kurjer Stanisławowski*, że urzędnikom politycznym w ogólności, a staroście w szczególności, nie przysługuje prawo biernego wyboru do ciał autonomicznych. Powinien o tem zresztą najlepiej wiedzieć sam starosta, jako stojący, a raczej stać mający, na straży prawidłowości dokonywanych wyborów. Możemy tylko przypuszczać, że panu staroście nic o tym fakcie nie jest wiadomem, inaczej bowiem wyboru ofiarowanego nie przyjąłby, bo przyjąć go zresztą nie może.

„Inna rzecz co do *Kurjera Stanisławowskiego*, który zbyt często podkreśla swój charakter patrjotyczny, ażeby można posądzić go o lekkomyślną nieświadomość przy udzielaniu sankcji temu faktowi. Przypuszczać musimy zatem, że zachodzi tu coś więcej ponad wydarzającą się czasem w redakcjach dorywczą nieopatrzność. Chyba tygodnik prowincjonalny zdaje sobie dokładnie sprawę z doniosłości takiego wyboru, a w takim razie solidaryzuje się z taką akcją wyborczą, jeżeli zaś tak jest, to przykłada ręki do dzieła, którego nie możemy inaczej nazwać, jak „zamachem na autonomję“. Czekamy zaprzeczenia.“

Otóż zarówno *curiosum*, jak lekkomyślność jak to „coś więcej ponad wydarzającą się czasem w redakcjach dorywczą nieopatrzność czyli poprostu mówiąc: bezmyślna głupota leży po stronie *Słowa Polskiego*.

W obec tego bowiem, że Rada powiatowa jest ciałem samoistnem i nie stoi pod kontrolą starostwa, nie ma najmniejszego powodu, ażeby urzędnicy polityczni w niej zasiadać nie mieli. Ani ustawa tego nie wzbrania, ani też wyborcy nigdy tą zasadą *Słowa Polsk.* się nie kierowali. Gdyby znakomity redaktor europejskiego organu z placu upamiętnionego sztuką ludową o losach „Pani Majstrowej“ był przeglądnął choćby szematyzm na r. 1905, byłby się dowiedział, że cały zastęp urzędników politycznych zasiada w Radach powiatowych i nikt w tem zamachu na autonomję nie upatruje. Ustawa nie tylko nie zakazuje, ażeby urzędnicy nie brali udziału w życiu Rad powiatowych, ale w § 50 (o Reprezentacji powiatowej) nawet wyraźnie przyznaje staroście prawo fungowania w charakterze członka Rady powiatowej.

Z tego wynika, że jeżeli kto okazał się ignorantem, nie mającym pojęcia o obowiązujących ustawach, to nie „prowincjonalny“ *Kurjer Stanisławowski*, ale „stołeczne“, „europejskie“ *Słowo Polskie*, które na swoje usprawiedliwienie chyba panującą kanikułę przytoczyć może.

Co więcej, zdarzvło się już, że ze strony ruskiej protestowano przeciw wyborowi urzędnika politycznego i sprawa oparła się o Trybunał administracyjny, który protest, jako zupełnie bezpodstawny, odrzucił. Pomijając jednak kwestje ustawowe, nie uwzględniając osobistości pana Prokopczyca, który cieszy się opinją jednego z najdzielniejszych ludzi w służbie politycznej, zapytujemy: czy pyszałkowata admonicja *Słowa Polskiego* ma w ogóle jakieś uzasadnienie?

O ile z jednej strony naturalnem jest postanowienie ustawy, że urzędnik władzy politycznej nie może zasiadać w gronie rady miejskiej, stojącej pod kontrolą starostwa, o tyle poprostu pożądanem jest, ażeby urzędnik polityczny zasiadał w równorzędnej autonomicznej instytucji, gdyż to tylko na korzyść powiatu wyjść może.

Jeszcze niedorzeczniejszymi są argumenty *Słowa Polskiego* z zasadniczego stanowiska. Nasi urzędnicy, to nie horda czynownicza, obca nam duchem i pochodzeniem; nasi urzędnicy to nasi rodacy, krew krwi i kość naszej kości, nasi urzędnicy to obywatele kraju, którzy pracują dla niego tak samo, jak każdy inny obywatel!

Więc dla tego, że są urzędnikami rządowymi, ma się ich wykluczyć od pracy autonomicznej i obywatelskiej?

Nonsens panowie majstrowie z Chorążczyzny!

Wśród naszych urzędników są patrjoci, od których obóz wszechpolski mógłby się uczyć, jak w milczeniu i bez tandetnej reklamy pracuje się dla narodu. I tak być powinno! U nas każdy, czy on jest w służbie Kościoła, czy w służbie rządowej, czy sądowej, czy autonomicznej, czy prywatnej, każdy powinien się czuć w pierwszej linji obywatelem kraju i brać udział w obywatelskiej pracy.

Gdyby byli urzędnicy, którzy tak nie myślą, to powinnibyśmy tego od nich żądać i domagać się, a nie pogardliwie usuwać ich od wspólnej obywatelskiej pracy.

Wszystkie więc pioruny *Słowa Polskiego* są nietylko wprost niedorzeczne i niesmaczne, ale ze stanowiska narodowego najzupełniej nieusprawiedliwione.

Poświęciliśmy za wiele może miejsca *Słowu*, ale chodziło nam, aby na klasycznym przykładzie wykazać nieudolność, połączoną z bezgraniczną zarozumiałością tych mentorów i myślicieli.

Na zaprzeczenie nie czekamy — a z rewolwerowym systemem *Słowa* z dawna już jesteśmy oswojeni!

Testament Piotra W.

Lwów 7 lipca.

Car Piotr Wielki, który zrozumiał, że od utorowania drogi na świat, przyszła potęga i rozwój Rosji są zawisłe, założeniem Petersburga i zbudowaniem floty na Bałtyku, wyrąbał jedno okno w rosyjskim, ciemnym dotychczas gmachu. Drugie okno na świat wyrąbała caryca Katarzyna, dotarłszy do Czarnego morza. Lecz oba te okna, były — że tak powiemy — „od oficyn“, gdyż tak Bałtyk, jak i morze Czarne, są morzami zamkniętemi, z których wydostanie się na pełny Ocean, zawisłe jest od dobrej woli panującego nad ich cieśninami państwa.

Stan taki trwał sto lat przeszło, w ciągu których, bezludna wówczas zupełnia Syberja wschodnia do tego się zaludniła stopnia, że w Petersburgu uznano, iż czas nadszedł do zrobienia znowu jednego kroku naprzód, kroku decydującego w celu uzyskania trzeciego okna na świat, a tym razem już okna na front, na pełny Ocean.

Tem nowem oknem, wyrąbanem w ścianie Rosji, miał być jakiś nigdy nie zamarzający port na wybrzeżach Oceanu Spokojnego, tym zaś, który dokonać miał tego wiekopomnego dla Rosji dzieła, miał być Piotra i Katarzyny następca, car Mikołaj II!

A jednak samo zestawienie tych imion brzmi jak ironja. Genjalny i zda się ze stali ukuty reformator Piotr, przewrotna i wszeteczna, mimo to jednak niezrównana dyplomatka i myślicielka Katarzyna i mazgajowaty Mikołaj, który tylko płakać i modlić się potrafi i którym codzień kto inny rządzi. Rozumie się też, że w dzisiejszej sytuacji, którąby nawet dla Piotra i Katarzyny ciężki do zgryzienia stanowiła orzech, bieg wypadków w Rosji przepływa nad głową Mikołaja, zupełnie już nie zwracając nań uwagi. Próba naśladowania Piotra Wielkiego, a nawet przewyższenia go w ogromie dzieła, zawiodła gruntownie i nietylko zawiodła, ale i sprowadziła katastrofę. Nowego okna na Ocean Spokojny w ścianie Rosji nie wybito, a natomiast rozpoczęte w tym kierunku roboty tak nieudolnie poprowadzono, że wskutek nich popękał cały gmach rosyjski od dachu do fundamentów.

Owe „okna“ na świat, czyli wolny dostęp do morza, mają być rzekomo główną treścią testamentu Piotra Wielkiego, jaki on swym następcom pozostawił. Czy ów mityczny testament istnieje naprawdę, lub też nie, nie wiadomo, gdyż nikt go nie widział, natomiast polityka rosyjska od czasów Piotra, istotnie w tym właśnie szła ciągle kierunku i carowie stworzyli flotę, która prawdopodobnie dobrą być musiała, skoro udało jej się zniszczyć tego, przeciw któremu ją zbudowano. Na Bałtyku więc rozbili Rosjanie flotę szwedzką na morzu Czarnem zniszczyli doszczętnie turecką. Oba okna „od oficyn“ Rosji zostały więc już trwale zabezpieczone.

I trzeba było dopiero fatalnego eksperymentu z wybiciem okna na Ocean Spokojny, by dzieło całego szeregu carów od Piotra w łeb wzięło i by zwycięska dotychczas rosyjska flota, literalnie istnieć przestała. To bowiem, czego nie zatopili i nie wzięli do niewoli Japończycy, zatopiła w Europie marynarska rewolucja. Gdyby nieprzyjaciel zewnętrzny wszystkie bez wyjątku wojenne okręty był zatopił, sytuacja Rosji byłaby o wiele lepszą. Przy jakim takim wysiłku, za lat kilka lub kilkanaście, zbudować mogłaby Rosja nową flotę i obsadzić naczelne na niej miejsca doświadczonymi weteranami, ocalałymi z pogromu starej; tak jednak, pozostały jej tylko martwe bezużyteczne okręty, kwalifikujące się do sprzedania na żelazo, a wcale nic nie pozostało z ich załogi, którą całą objęła rewolucyjna zaraza.

A jeśli car nowe okręty kupić potrafi, za żadne pieniądze nie uda mu się kupić tradycji i ducha załogi, bez których flota wojenna pomyślaną być nie może.

Nowa flota rosyjska, ożywioną więc byłaby tradycją „Potemkina“ i rewolucji przeciwrządowej, z takiej zaś floty carowie pożytku mieć nie mogą i dlatego wcale jej już nie stworzą.

Wyrębane przez Piotra i Katarzynę okna Rosji, rewolucja zatarasowuje. Testament Piotra — podarty!

Na europejską modłę.

Czytamy w *Polaku w Ameryce*:

Po raz pierwszy od szeregu lat, bilans Stanów Zjednoczonych przy końcu bieżącego roku fiskalnego okazał deficyt. Gdy przed czterema miesiącami zwrócono na to uwagę, sekretarz skarbu państwowego Shaw i inni pocieszali się nadzieją, że następne miesiące będą co do przychodów lepsze i że spodziewany niedobór ograniczy się na niewielkiej sumie. Nadzieje jednak zawiodły. Miesiąc kwiecień przyniósł niedoboru 9 miljonów dolarów, a maj 3 miljony. Razem z poprzednimi miesiącami, niedobór fiskalnego roku wynosi 36,649.680 dolarów.

Wprawdzie czerwiec pod względem dochodów zawsze jest pomyślny i z powodu małych wydatków przynosi corocznie poważną nadwyżkę (w roku zeszłym przyniósł 11 miljonów dolarów nadwyżki) w każdym jednak razie nie pokryje większej części niedoboru i nie pomoże, by deficyt nie wynosił mniej jak 30 miljonów dolarów. Powodem tak znacznego deficytu w tym roku są niezwykłe wydatki szczególnie na flotę, na której wzmocnienie nadprogramowo wydano 20 miljonów dolarów.

W porównaniu z bogactwem kraju i niewyczerpanem źródłem dochodów, deficyt 30 lub 40 miljonów nie odgrywa zbyt wielkiej roli, na głowę bowiem jednego mieszkańca przypada zaledwie 50 c. (5 h.) ale właśnie dlatego, że Stany Zjednoczone są bogate, że obecny rok był nadzwyczaj pomyślny dla interesów wszelkiego rodzaju, w kasie państwowej powinna znajdować się nadwyżka, a nie deficyt.

W pierwszym rzędzie jest to wina kongresu, który przecież uchwala i reguluje wydatki związkowe. Ale właśnie ci panowie, którym naród złożył w ręce dobro całego kraju, szafują hojnie i bez rachunku sypią złotem na wszystkie strony. Nie pomogły protesty prasy na ostatniem posiedzeniu kongresu, nie pomogła uwaga prezydenta i jego nawoływania do oszczędności; — kongresmani uważają się za wyrocznię i zawołanych gospodarzy.

Następny kongres będzie miał ciężki orzech do zgryzienia. Wydatki jeśli się nie zwiększą, to w każdym razie mniejsze od tegorocznych nie będą. Kongres musi się zatem zająć wyszukaniem źródła dochodów. Prawdopodobnie zwiększyć musi podatki, co ogół nie bardzo pochlebnie przyjmie. Z ceł ochronnych nic już wydusić niepodobna. Podwyższywszy cło na pewne artykuły dowozowe, dla ożywienia handlu trzeba od innych cło zmniejszyć, czego konieczność wykazał drobiazgowo sekretarz Taft w mowie na konwencji stanu Ohio.

Stanowczo twierdzić można, że złote czasy minęły. Stany Zjednoczone koniecznie starają się brać udział w koncercie europejskim, a wpisowe wiele kosztuje. Stany Zjednoczone, raz wszedłszy na tory polityki europejskiej, angażować się będą coraz bardziej w zawikłania polityczne, a temsamem muszą czuwać, by były przygotowane na wszelką ewentualność.

Za flotą pójdzie zwiększenie armji stałej, następnie zmiana broni, zakupno coraz to nowych i ulepszonych systemów armat, budowy wojennych portów i fortyfikacyj, słowem Stany Zjednoczone przemienią się w państwo militarne a lwia część dochodów pójdzie na potrzeby wojenne. Wskutek tego rok za rokiem wykazywać się będzie deficyt w kasie państwowej, aby pokryć niedobór, uchwalać będzie nowe, lub zwiększać stare podatki.

Rzecz naturalna, odbije się to w pierwszym rzędzie na drobnym właścicielu, drobnym kupcu i drobnym przemysłowcu. I tak już stosunkowo wielka drożyzna podskoczy do rozmiarów niebywałych powiększając i szerząc nędzę wśród klas robotniczych. Klasy średnie uginać się będą pod ciężarem podatków i osławiony kraj wolności i swobody i taniego bytu, stanie się tem, czem jest którekolwiek z państw europejskich.

Akcja na rzecz prawosławia.

Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* pisze:

Reakcja celem sparaliżowania następstw ukazu tolerancyjnego, zaczyna przybierać cechy coraz jawniejsze. Pierwszym ku temu krokiem była nominacja generała Ignatiewa na przewodniczącego w komisji, mającej rozważać wszelkie następstwa rozporządzenia o wolności religijnej. Powtarzać zapewne nie potrzeba, iż generał Ignatiew, jeden z największych hakatystów w Rosji, a zarazem (jedno wypływa z drugiego) nieprzyjaciel i gnębiciel katolicyzmu, w czasie, kiedy był generał-gubernatorem kijowskim, nie zechce ominąć ani jednego środka, aby skutki ukazu tolerancyjnego wedle możności osłabić. Jakoż zrobił ku temu już krok pierwszy. Oto przy podziale prac dla różnych poszczególnych wyznań pomiędzy członków tejże komisji, wydział spraw katolickich otrzymał p. Sabler, zastępca Pobiedonoscewa i jego były towarzysz w urzędzie nadprokuratora synodu prawosławnego. Już podczas obrad komitetu ministrów nad sprawami polskiemi stał p. Sabler w skrajnej opozycji do wszelkich projektowanych reform — choć i bez tego minimalnych — na rzecz języka i narodowości. Jest on, obok swego eksszefa i generała Ignatiewa, a pomimo swego nazwiska i pochodzenia niemieckiego, najzaciętszym propagatorem prawosławia, a więc i przeciwnikiem tolerancji.

Powierzenie w takie ręce spraw katolicyzmu jest najpierw najwyższym nietaktem, podkreślającym w s osób niedwuznaczny złą intencję prezesa komisji wyznaniowej, a następnie dowodem, że stronnictwo ultra-prawosławne nie cofnie się wobec żadnego środka, by faktyczne wykonanie i wprowadzenie w życie następstw ukazu, jak najbardziej ograniczyć. Dopóki zostawia się możność działania dla ludzi, wierzących tylko w staroczynowniczy system, dopóty nie zostanie w tym świecie obalonem przekonanie, na odwiecznej tradycji czynownictwa rosyjskiego oparte, że wszelkie rozporządzenia, a nawet ukazy carskie, po to są przeważnie, aby figurowały na papierze; skoro są tylko dla czynownictwa niewygodne, faktyczne wprowadzenie ich w życie można sprowadzić do zera, za pomocą tysiąca sposobów i sposobików, znanych na pamięć przez całą hierarchję biurokratyczną, od góry do dołu. Takie sprowadzenie ukazu tolerancyjnego do jak najbardziej papierowego znaczenia, jest od początku marzeniem wszystkich duchownych i świeckich prozelitów prawosławia. Mianowanie gen. Ignatiewa głównym wykonawcą ukazu, a powołanie przez tegoż p. Sablera do „rozpatrzenia“ spraw katolicyzmu, jest żywym dowodem, że marzenia te mają warunki powodzenia.

Drugim aktem przeciwdziałania skutkom ukazu tolerancyjnego, była podróż generała Maksymowicza do Chełma i w strony unickie. Wypowiedziane przytem słowa o „prawosławiu, jako religji panującej w Rosji“, że: „cesarz i cesarzowa lubią tę wiarę“, a nakoniec, że: „nikt niema prawa krzywdzić i prześladować prawosławnych dla ich wiary“ — świadczą tylko niezbyt pochlebnie o inteligencji tego, który do wypowiedzenia podobnych frazesów dał się skłonić, wobec faktu istotnego i rzeczywistego, że nikt nigdy prawosławnych nie uciskał, nie krzywdził, lub „prześladował“, — przeciwnie, czynili to wszystko tylko przedstawiciele prawosławia przez kilkadziesiąt lat ucisku unitów i katolików na Podlasiu, w Chełmskiem, na Litwie, Rusi i gdzie tylko było można. Wszyscy unici, którzy się teraz według urzędowego brzmienia „nawrócili“ na katolicyzm - choć nawrócić się nie potrzebowali, albowiem byli od wieków katolikami, uczynili to nietylko z dobrej woli, ale z powszechnym entuzjazmem, z wewnętrznej potrzeby przekonań, duszy i serca.

Podobne frazesy o jakimś ucisku, o jakiemś prześladowaniu prawosławia przez katolicyzm na Podlasiu i w Chełmskiem, dobre są w „Eparchjalnych Wiedomostiach“, albo w ustach znanego z ograniczonych poglądów archimandryty Hieronima, lub innych, jemu podobnych, ale w ustach reprezentanta najwyższej władzy w kraju są tylko kompromitacją tejże władzy. Zachwycić one mogą tylko urzędowo policyjny organ, jakim są np. *Lublińskije gubernskije Wiedomosti*, lub inne w tym rodzaju pisma, — zresztą nikogo innego.

Mały fejleton.

ZWYCIĘZCA.

(Bajka).

W miejscu, gdzie drogi rozchodzą się na cztery świata strony, gdzie wśród topoli stoi niezgrabnie ociosany znak zbawienia, zeszły się pewnej pogodnej, letniej nocy dwie szczególniejsze postacie: jedna okryta skromną, szarą suknią, druga wspaniałym płaszczem purpurowym. Okrągła tarcza księżyca, oświetlająca monotonną, pagórkowatą okolicę, rzuciła i na obie postacie potężny snop promieni, srebrząc jednostajnie szarą suknię Nędzy i purpurowy płaszcz Sławy...

— Patrzajcie! — zawołała Sława z pewnem zdziwieniem i nie bez niechęci — w świetle księżyca nie wyglądasz wcale tak szkaradnie. Nie rozumiem doprawdy, dla czego ludzie tak cię nienawidzą!

— Ach! ludzie widują mnie w dzień, a wówczas wydaję się im taką, jaką jestem, bez sztucznego oświetlenia, które srebrem tka łachmany.

Sława spojrzała pogardliwie na niwelujące wszelkie różnice stroju światło księżyca i zapytała wyniośle:

— Dokąd zdążasz?

— Na dół, do miasta.

— I ja tam idę; pójdziemy więc razem.

I szły razem z góry na szeroką i piękną dolinę, na której widniało miasto pełne wież, pałaców, gmachów i skromnych przedmiejskich dworków. Sława z dumnie podniesionem czołem i zaciśniętemi ustami szła środkiem szerokiego gościńca. Nędza wlokła się rowem lub ścieżką, tuż obok żółtawych łanów zboża; czasem pochylała się, podnosiła rzucony niebacznie lub oderwany wiatrem kłos i łakomie zjadała twarde ziarnka, a nawet kamieniom ustępowała z drogi. Sława, gdy jej kto zachodził drogę, przytykała do ust srebrny róg, przed jego zaś głosem wszystko się korzyło. Robotnicy, śpiący na polu tuż obok świeżych pokosów, budzili się i z zajęciem spoglądali na ową parę: blade, poorane oblicze Nędzy poznawali wszyscy, po raz pierwszy jednak widzieli ją w takiem towarzystwie.

Stanęły wreszcie obie w bramie miasta...

Srebrny blask księżyca leżał zarówno na słomianych dachach ubogich domostw jak i na wspaniałych szczytach marmurowych pałaców i świątyń, tu i ówdzie walczył ze światłem pozostawionej przez noc latarni ulicznej, lub zaglądał w okna mieszkań, które były zupełnie ciemne.

Szły chwilę w milczeniu, gdy nagle Nędza zatrzymała się przed małym, do połowy w ziemię wrośniętym domkiem, osłonionym od ulicy balustradą z pruchniejących desek.

— Jestem już u celu — rzekła!

Sława potrząsła dumnie głową i zawołała ze złośliwym uśmiechem:

— Żal mi cię, ale do tego domu ja wejdę. Od dziś jam tu panią!...

Spojrzały na siebie nienawistnem okiem.

— Ja mam dawniejsze prawa — zawołała Nędza.

— A ja silniejsze, odparła Sława.

I wdarły się razem do wnętrza ubogiej lepianki.

W małej, ponurej izdebce, w świetle kopcącej lampki, siedział przy stole młody, wynędzniały mężczyzna, z roziskrzonym wzrokiem i gorączkowo przelewał myśli swe na papier. Okienko było otwarte, więc lekki powiew zabiegał do izby, szeleszcząc zblakłemi firankami, mierzwiąc główki rezedy, która stała na oknie w glinianej doniczce. Obok widniał wyszczerbiony talerz z kawałkiem suchego chleba, a dobrze zużyty dzban z wodą dopełniał umeblowania.

Pierwsza zbliżyła się Nędza; podeszła bez szelestu i przez ramię spojrzała piszącemu w oczy.

Uśmiechnął się boleśnie, ujrzawszy tak dobrze znane oblicze i nie przerywał pracy.

A w tem Sława porwała róg srebrny i dyskretnie zagrała potężną swą pobudkę!

Okrzyk szalonej radości wydobył się z piersi młodzieńca... zerwał się, rozkrzyżował ramiona, spojrzał z niewymownem szczęściem w oblicze Sławy i szeptał nie wierząc sam sobie:

— O Ty! Ty!... Ty mój śnie złoty! Nie znikaj! Ja idę, spieszę... i porwał się drżąc cały, ku promiennemu widziadłu.

Ale Nędza nie myślała ustąpić bez walki; rzuciła się ku niemu, objęła ramionami, zwiędłe swe usta przyłożyła do jego rozgorączkowanej twarzy i całując namiętnie wołała:

— Nie odejdziesz! Nie puszczę cię! Wszak jam ci była towarzyszką od kolebki niemal, jam cię chowała, jam czuwała dzień i noc przy tobie... Nie oddam cię nigdy i nikomu! Tyś mój, mój na wieki!

Sława stojąca w całym blasku swej piękności, majestatyczna, pewna zwycięstwa nie rzekła ani słowa, tylko znów na srebrnym rogu zagrała pobudkę.

Dźwięki te dodają młodzieńcowi świeżych sił, szarpie się, wyrywa z najwyższym wysiłkiem, ale daremnie...

Więc rozpływa się we łzach i błaga:

— Odpuść mnie, puść choćby na mgnienie oka. Tak długo już jestem twym pokornym niewolnikiem, znosiłem mój los bez słowa skargi...

A do Sławy woła:

— Raz tylko, raz jeden pozwól mi spocząć, choćby na chwilę w swych objęciach! Jakże długo śniłem o takiem szczęściu...

A one, nad jego głową mierzyły się groźnie wzrokiem, rzucały wściekłością dyszące spojrzenia. Wreszcie Sława czynnie do walki wystąpiła i porwała młodziana na rękę. Rozpoczęło się szamotanie; rzucała nim jak piłką, to tu, to tam, to w dół, to w górę, a wśród tej walki brzmiały jasne dźwięki srebrnego rogu Sławy i chrapliwe przekleństwa Nędzy.

Wreszcie ofiara omdlała, padła na ziemię a równocześnie zgasł płomień kopcącej lampki; do pokoju wbiegł mroźny wiatr, a firanka wydała jakiś dziwnie chrapliwy głos:

— Ha! Ha! Ha!

Rozjuszone zapaśnice zaprzestały na chwilę walki i zmieszane spojrzały poza siebie.

Przez okno wlazł właśnie klapiący szczękami szkielet i śmiało machnął swą potężną kosą nad głową ofiary; zachrzęszczały piszczele, a z bezzębnej paszczy znów wybiegł chrapliwy dźwięk:

— Ha! Ha! Ha!

Kościstem swem ramieniem objął szkielet ciepłe jeszcze ciało młodziana, a Sława i Nędza, pochyliwszy czoła pokornie wysunęły się za drzwi...

Na niebie chmury zakryły tarczę srebrnego króla nocy.

Poczęło szarzeć...

Za chwilę dzień obejmował panowanie; w tępem jego i jeszcze niepewnem świetle występowały jednak dokładnie różnice pomiędzy chatką a pałacem, pomiędzy biedą i przepychem i tego Sława wyglądał wspaniale, tem gorzej za to Nędzy. Wyszedłszy z domku, z którego śmierć je wygnała, poszły natychmiast w różne strony...

Nędza w swych ubogich łachmanach wsunęła się do wpół zapadłego domku na przedmieściu, Sława w pełni blasku szła po marmurowych schodach wspaniałego pałacu.

— Ha! Ha! ha! śmiał się szkielet i stanął na straży swego żniwa!...

Gdzieś daleko na jednej z wież kościelnych odezwał się dzwonek na Anioł Pański...

Ludzie, spieszący do pracy zdjęli kapelusze i przeżegnawszy się zmówili kornie modlitwę...

Czy pomodlił się kto za tego, który tam leży, a który zginął, pasując się z Nędzą, aby dotknąć choć skraju szaty — Sławy!

Zakopane w czerwcu. *Viola.*

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 7 lipca.

W Muzeum przemysłowem: Wystawa koszykarska. Od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek (7): Pulcherji panny. Krasnoroda. – (24): Rożd. św. Joana. Wschód słońca o godzinie 4 minut 14, zachód o godzinie 7 minut 53.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +14° R. Pochmurno

Lwów 7 lipca.

Za kilka dni, w dniu 15 lipca upływa czterysta dziewięćdziesiąt pięć lat od czasu pogromu przeniewierczych Krzyżaków przez połączone wojska polsko litewskie. Książę Janusz mazowiecki imieniem armji i narodu składał podziękowanie Bogu i królowi i ślubował, że pamięć dnia tego nigdy nie zaginie!

„Tobie miłosierny Boże, który sprawiedliwym wszelakich krzywd jesteś mścicielem, który brzydzisz się pychą i słusznie ją potępiasz, a zniżając Twoją mocą dumnych nie pogardzasz nigdy prośbą i pobożnem sercem skruszonych i pokornych...

„Tobie nadto Władysławie, królu najjaśniejszy, powinne składam dzięki, iż starłeś ze mnie ohydę niewoli i pomściłeś się jej na dumnym i nienawistnym moim wrogu wielką i pamiętną klęską.

Zatem ten dzień sławny i ja i wszyscy potomkowie moi, corocznie święcić i jak najuroczyściej obchodzić będziemy".

O przyrzeczeniu tem, jak o wielu innych przyrzeczeniach publicznych, jak o ślubach Jana Kazimierza, zapominaliśmy niestety zbyt często. Dziś czuć poprawę, wracamy myślą do wielkich dziejowych momentów i staramy się błędy i zaniedbania ojców naszych naprawić. Praca nad ludem, podniesieniem go umysłowem i ekonomicznem, uświadomieniem narodowem, oto najważniejsze w tej chwili zadanie. Dlatego proponujemy, ażeby podobnie jak w dniu 3 maja, tak w dniu 15 lipca każdy z nas złożył drobną choćby ofiarę na cele oświaty ludowej, a niewątpimy, że ofiary te zasilą poważnie instytucję, dla tej sprawy pracujące. W ten sposób najgodniej, najkorzystniej uświetnimy ów dzień pomyślny, najdowodniej okażemy naszą żywotność!

A więc niech dzień 3 maja i 15 lipca staną się w każdym roku dniami ochotnego i ofiarnego składania podatku narodowego na cele oświaty ludowej najobszerniej pojęte.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwała się dziś w nocy, dlatego też nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Z kolei państwowych. W okręgu dyrekcji lwowskiej przeniesieni zostali: kancelista Aleksander Hadziewicz z Posady chyrowskiej do Brodów; starszy komisarz maszyn Ignacy Schreiter, zastępca naczelnika warsztatów we Lwowie, do dyrekcji wiedeńskiej, a kancelista Stefan Dziedzic z Przemyśla do Lwowa. Dalej przyjęci zostali jako wolontarjusze: Aleksander Łuciów dla urzędu ruchu we Lwowie, a Władysław Palusiński dla warsztatów w Stryju, oraz jako prowizoryczne manipulantki: Helena Fleischmannówna i Bronisława Kuśnierzówna dla Podzamcza, Julja Grodzicka dla Lwowa, Józefina Reimówna dla Przemyśla, a Wanda Rozwadowska dla Drohobycza. Następnie zamianowani zostali aspirantami następujący wolontarjusze: Bolesław Bourdon w Gródku, Mikołaj Czapelski we Lwowie i Michał Jaroszewski w Dobromilu. Nakoniec zmieniono Ozjaszowi Kannerowi tytuł służbowy „asystenta" na „koncypienta kolejowego".

Czyj koń? Majer Hartel, mieszkający przy ulicy Kleparowskiej pod l. 36, zajął w dniu wczorajszym pasącego się w owsie w jego ogrodzie konia maści kasztanowatej.

Legawiec, maści czarno białej, przybłąkał się wczoraj do domu Marji Świstoniowej, dozorczyni domu pod l. 72 przy ul. Janowskiej.

W Warszawie we wtorek odprawioną została pierwsza po 30 latach msza św. w obrządku grecko katolickim w kościele św. Aleksandra.

Z ruchu sjonistycznego. Wielkie wrażenie wśród sjonistów wywarła wiadomość telegraficzna, że M. Nordau, przyjąwszy przewodnictwo po Herzlu, wespół z trjumwiratem, obecnie zrzekł się roli kierowniczej w sjonizmie, tłómacząc się brakiem zdrowia, aczkolwiek to nie jest prawdziwa przyczyna. Nastąpił także poważny rozłam wśród sjonistów w okręgu kijowskim. Sjoniści tamtejsi, niezadowoleni ze swego pełnomocnika, prof. Mandelsztama, który wraz z adw. Jasinowskim z Warszawy reprezentuje kierunek tzw. polityczny, czyli sprzyjający Ugandzie itp., zaczęli działać na własną rękę i nie chcą oddawać składek prof. M. Z tego powodu prof. M. ogłosił, że nie zatwierdzi ich mandatów na kongres i że koniecznie przeć będzie do uprawiania nadal sjonizmu w duchu Herzla.

Katolicyzm na Litwie. Z Wilna donoszą: W powiecie tutejszym przechodzenie na katolicyzm szerzy się ogromnie. Na pograniczu powiatu oszmiańskiego 3 całe wsi, bez wyjątku, przeszły na katolicyzm. W Radoszkowicach, gdzie lud składa się głównie z Białorusinów, ruch powrotny jest nieco słabszy, więcej wracają na łono kościoła katolickiego w Krzywicach, Olenowicach, Parafianowie, Wołkotani a zwłaszcza w Bucławiu. Strejków robotników rolnych w powiecie wileńskim dotychczas niema. Przy przejeździe arcybiskupa mohylewskiego, ks. hr. Szembeka, odbyła się wielka uroczystość. Jeden z ziemian powitał w progu gub. wileńskiej arcypasterza serdeczną przemową okolicznościową.

Z kraju.

Dzików stary. (*Pożar*). Dnia 1 lipca rb. o godzinie 4 popołudniu wybuchł w Moszczanicy (cieszanowskiego powiatu) u gospodarza Jędrzeja Sobka pożar, który w jednej chwili z powodu posuchy rozszerzył się na 6 zabudowań gospodarskich i zniszczył je doszczętnie. Szkoda wynosi 7000 koron, a żaden z gospodarzy nie był ubezpieczony. Na miejsce pożaru przybyły natychmiast trzy sikawki, a to: z gminy Moszczanicy, Cewkowa i Dzikowa starego i pomimo gęstych zabudowań ogień zlokalizowały około 10 godziny wieczorem. Przy gaszeniu ognia zasłużyła na uznanie straż skarbowa z Moszczanicy i wachmistrz żandarmerji p. Szczepański, którzy przez swoje energiczne i taktowne postępowanie, zachęcali ludność do ochoczego ratowania pożaru.

Lisko. (*Straszny wypadek na polowaniu*). Podczas polowania na dziki w lasach, należących do obszaru dworskiego w Ropience, zdarzył się onegdaj śmiertelny wypadek. Oto wiertniczy kopalni nafty, Teofil Mickiewicz, syn byłego właściciela Zawadki, zastrzelił przez nieostrożność 43 letniego Józefa Jodłowskiego, leśnego, ojca 5 dzieci. Powodem wypadku, jak stwierdzili naoczni świadkowie, była również nieostrożność ze strony zastrzelonego. Jodłowski, będąc w stanie podchmielonym, opuścił swe stanowisko i pędząc za psami, które gnały dziki, podbiegł gąszczem w kierunku Mickiewicza. Mickiewicz, przypuszczając, że w krzakach znajduje się zbiegły przed psami dzik, strzelił w miejsce, w którem krzaki się poruszyły Jeden krzyk, jaki wydarł się z piersi rannego, przekonał go o rzeczywistości. Gdy Mickiewicz zbliżył się do miejsca, w które strzelił, znalazł już tylko trupa Jodłowskiego, broczącego we krwi.

Nisko. (*Festyn sokoli*). W dniu 2 bm. odbył się w lasku na Browarach festyn sokoli z nader urozmaiconym programem. Setki publiczności znalazły miłą rozrywkę w cieniu drzew, a dogodność w grupowaniu się w kółka przy suto zastawionych bufetach — dała możność podziwiania pięknych i wyszkolonych ćwiczeń sokolich pod dyrekcją druha Tereszczuka i przy współudziale drużyny sokolej z Rzeszowa. Piękne fanty, koło szczęścia, różne gry towarzyskie, poczta i strzelnica, uprzyjemniały rozrywkę, a to dzięki staraniom niezmordowanego druha Domańskiego, duszy każdej sokolej zabawy. Trzech fotografów pracowało wśród bawiących się, a to: z Przemyśla, Jarosławia i Bilska. Po festynie w pochodzie powrócono do „Sokoła", gdzie odbyły się tańce, wśród przerw przeplatane produkcją „sokołów" ćwiczeniem świetlnemi maczugami. Dochód dość znaczny, przeznaczono na koszta budowy „sokolni".

Stanisławów. (*O mandat po pośle Walewskim*). Chociaż poseł Walewski niedawno złożył swój mandat i wybory wcale jeszcze nie są rozpisane, już mówią o przyszłych kandydatach i już rozpoczęła się agitacja wyborcza. W pierwszym rzędzie wymieniają posła do sejmu włościanina Huryka, który był kontrkandydatem Walewskiego i upadł tylko nieznaczną ilością głosów. Socjaliści mają zamiar postawić swego kandydata. W sferach przemysłowych znów mówią o kandydaturze pewnego przemysłowca ze Lwowa.

---

* **Operator** dr. Zenon Leńko, mieszka obecnie przy ul. Bielowskiego l. 6 (róg ulicy Sienkiewicza, dawnej Krętej) naprzeciw tylnej bramy pasażu Mikolasza.

* **Zwracamy** uwagę na znajdujące się na ostatniej stronie obwieszczenie licytacji na oddanie w zarząd dóbr Szutromińce obejmujących przestrzeń około 960 morgów znanej z urodzajności ziemi.

* **Z życia towarzyskiego.** W sobotę 8 b. m. o godzinie 10 rano odbędzie się w kościele OO Bernardynów we Lwowie ślub inżyniera Tadeusza Kraussa, syna ś. p. Ignacego, b. notarjusza w Kołomyji i generał-audytora wojsk polskich z r. 1863, oraz Anieli Kraussów, z panną Marją Köhlerówną, córką ś. p. Jana, b. artysty opery i ś. p. Anny Köhlerów.

* **Popis w pensjonacie.** W środę 28 czerwca w pensjonacie Pani Zofji Strzałkowskiej odbył się popis uczennic klas normalnych. Po pięknie, z uczuciem przez małą dziatwę wygłoszonych deklamacjach — do prześlicznych żywych obrazów, przedstawiających wszystkich królów Polski — stosowanych, które nam dokładnie myśl przewodnią Czcigodnej Przełożonej tłómaczą — że zawsze nawet i w zabawie — miłość do wszystkiego co polskie, co nasze — w sercach młodzieży wzbudzić i dać poznać pragnie — nastąpiło czytanie postępów — rozdawanie nagród — nakoniec zabawa w ogrodzie — podwieczorek w gronie nauczycielek i rodziców przybyłych. Doprawdy miłym był widok uszczęśliwionych twarzyczek dziecięcych — bo chociaż niejedna może i klasę miała mniej dobrą — lecz nie miała żalu w serduszku bo czuła, że ma tak jak zasłużyła i jeśli błysła łza żalu w oczętach to tylko przy pożegnaniu szczerze ukochanej Przełożonej.

* **Z Brzuchowic.** Emigrant Polak z Litwy Ignacy Lachowicz otworzył restaurację i winiarnię w Brzuchowicach przy ulicy wiodącej do kościoła, obok handlu korzennego i wyrobu mięsa p. Jana Demetra, o 3 minut drogi od dworca kolei. Wzorowo urządzona kuchnia, którą kieruje znany kuchmistrz p. Wiśniewski, przyrządza na świeżem maśle, które wyrabia we własnej mleczarni, smaczne potrawy. Wydaje ze wzorowej kuchni śniadania, objady i kolacje na zamówienie i w abonamencie miesięcznym po cenach 20 proc tańszych niż w restauracji na dworcu kolejowym, przyjmuje zamówienia na rauty i wieczorki. Wina dalmatyńskie z firmy Braća Didolić sprzedaje na miary i kieliszki po cenach lwowskich. Kawa prawdziwa wiejska z bułką domową, podśmietanie, herbata, czekolada. Wody mineralne we wszystkich gatunkach. Poleca się łaskawym względom szanownej P. T. publiczności; prosi o poparcie go w uczciwej i sumiennej pracy, by mógł zapewnić sobie egzystencję aż do nadania konstytucji w Rosji, bo tylko wtenczas mógłby powrócić do swej siedziby.

* **Z Sokoła Macierz.** W niedzielę dnia 9 bm. odbędzie się wycieczka do Brzuchowic na festyn Sokoła IV i do Janowa na festyn gniazda miejscowego. Wyjazd popołudniowymi pociągami. Strój sokoli. Druhowie kolarze, nie biorący udziału w wycieczce do Podhorzec, zjawią się o godzinie 3-ciej popołudniu przed gmachem Sokoła przy ul. Zimorowica, celem wyjazdu do Brzuchowic i przeprowadzenia tamże rejów kolarskich. Zgłoszenia przyjmuje kancelarja Sokoła. Uprasza się o jak najliczniejszy udział ćwiczących na tych wycieczkach.

* **Biura Banku rolniczego** od 8 lipca do 10 września br. otwarte będą od godz. 9-tej rano do 3-ciej popołudniu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Biuro centralne telefonów złożyło na Macierz polską w Cieszynie 10 kor. 40 hal.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek, teatr zamknięty.

Jutro w sobotę, „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach Karola Laufs'a.

W niedzielę, wieczorem o godzinie 7½ „Na Łyczakowie", obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, przez Franciszka Domnika; muzyka M. Świerzyńskiego.

W poniedziałek, teatr zamknięty.

Teatr polski w Wilnie. Z okazji wyjazdu grupy artystów warszawskiego teatru „Rozmaitości" na szereg występów do Wilna, pisma warszawskie przypominają niektóre ważniejsze daty z dziejów sceny polskiej w Wilnie. Początki jej sięgają jeszcze czasów Władysława IV, który podczas bytności swojej w Wilnie, urządzał przedstawienia na zamku królewskim. Potem, w wieku XVII i XVIII, miało Wilno djalogi jezuickie i dramaty z procesjami. W r. 1785 zjechał do Wilna ojciec teatru polskiego Wojciech Bogusławski, a w r. 1792 powstał w stolicy litewskiej stały teatr polski. Od r. 1845 był okres sceny polskiej z domieszką rosyjskiej. Z aktorów polskich dramatycznych zasłynęli wówczas: Deryng, Malewski, Leszczyńscy, Palińskie, Nowiński, Dąbrowski itp., a z operowych: Zelingier, Nowakowski, Formes, Rostowska, Leśniewska, Łęska itd. Pracował w Wilnie także mistrz Moniuszko („Halka" i inne dzieła), a z poetów naszych Syrokomla („Kacper Karliński" i „Chatka w lesie"). Były to czasy największej świetności teatru wileńskiego. Potem, pod koniec r. 1861, zaczął się powolny jego upadek. Zanosiło się na burze wojenne, więc teatrem mało się zajmowano, tak, że w r. 1863 odbywały się przedstawienia tylko od czasu do czasu, a w r. 1864, w dniu 1 marca, zainstalował się w Wilnie teatr rosyjski. Z dawnych artystów wileńskich pozostał przy życiu Bolesław Leszczyński, głośny tragik, który teraz, po latach, przypomni się publiczności polskiej w Wilnie jako wojewoda w „Mazepie" Słowackiego

Wybór prezydenta i dwu wiceprezydentów m. Lwowa.

(Z rady miejskiej).

Lwów 7 lipca.

Słuszność przyznać każe, że większość rady miejskiej uczyniła wczoraj poważny wyłom w dotychczasowej swojej tradycji. Posiedzenie, zapowiedziane zostało na godzinę 5 po południu, punktualnie też o godz. 5 było już na sali istotnie 80 radnych, którzy tradycję spóźniania się na posiedzenia o godzinę złamali. Dziewięciu przybyło jeszcze w ciągu najbliższych minut 30, tak, że o godzinie wpół do 6 ej znajdowało się ich razem 89. Niestety, pomimo tak niezwykle silnego kompletu, posiedzenia zaczynać nie wypadało jeszcze, statut bowiem opiewa, że w wyborze prezydenta muszą brać udział wszyscy radni, ci zaś, którzyby tego bez podania ważnych powodów zaniechali, lub nieobecności swojej następnie nie usprawiedliwili dostatecznie, — tracą swe mandaty. Usprawiedliwili swą nieobecność r. dyr. Próchnicki maturą, jaką ma obecnie w swojej szkole, a rr. dr. Marjański, Stachiewicz i dr. Pisek obłożną chorobą. Ponadto r. Gubrynowicz bawi obecnie w Wiesbaden na kuracji.

Wobec tego, że komplet radnych wynosi 99, z nich zaś 89 przybyło, zaś 5 usprawiedliwiło swą nieobecność, pozostało 5 jeszcze, którym groziła utrata mandatów, gdyby bez nich głosowano. Brakowało jeszcze rr. Dzieślewskiego, dr. Dziwińskiego, Pawliszaka, Mokrzyckiego i Walichiewicza. Rozesłano za nimi dorożki.

Tymczasem radni, podzieliwszy się na grupy i grupki, rozprawiali ze sobą lub pojedynczo przechadzali się po sali, ocierając chustkami spocone łysiny i karki. Nareszcie punkt o 6 godzinie wpadł czerwony jak rak ze zmęczenia r. Pawliszak powitany przeciągłem „no nareszcie"! a w ciągu dalszych 6 minut zjawili się rr. dr. Dziwiński, Walichiewicz i Mokrzycki. Byli więc już wszyscy prócz jednego r. Dzieślewskiego.

Radni niecierpliwić się poczęli i przypuścili szturm do r. Łukawskiego, który uległ wreszcie i dzwonkiem dał znak że posiedzenie rozpoczyna.

R. Łukawski przemówił więc:

Wielce Szanowni Panowie! Jako najstarszemu wiekiem przypadł mi dziś w udziale wielki zaszczyt przewodniczenia szanownemu zgromadzeniu przy dokonaniu bardzo ważnego i doniosłego aktu dla naszego miasta, to jest przy dokonaniu wyboru prezydenta miasta na następujące sześciolecie.

Przepisy ordynacji wyborczej co do sposobu głosowania i ważności wyboru są szanownym Panom znane, nie potrzebuję więc wiele przytaczać.

W myśl przepisu § 26 ordynacji wyborczej zostali wszyscy pp. radni zawiadomieni o odbyć się mającym dziś wyborze prezydenta miasta i oprócz Panów Próchnickiego, Gubrynowicza, Stachiewicza, dra Marjańskiego i dra Piska, wszyscy inni są dziś obecni. Wobec tego przystępujemy więc do samego aktu. Do współudziału w tej czynności zapraszam na skrutatorów pp. Riedla, Włodzimirskiego, dra Stesłowicza, dra Reissa, dra Mikołajskiego i Sklepińskiego, zaś do spisania protokołu zapraszam r. Zawistowskiego.

Rozpoczęło się głosowanie na prezydenta miasta. Radca p. Zawistowski odczytywał nazwiska w abecadłowym porządku, a wywoływani radni przystępowali kolejno do urny i wrzucali do niej swe kartki. W ciągu głosowania przybył również r. Dzieślewski i jakkolwiek ostatni dopiero, zdołał jeszcze głos oddać, a tem samem uratował swój mandat.

Oddało swe głosy 94 radnych, tak, że absolutna większość wynosiła 48. Bezpośrednio po ukończeniu głosowania rozpoczęło się publiczne skrutynium. R. Riedl rozwijał kolejno każdą kartkę i odczytywał głośno umieszczone na niej nazwisko kandydata, inni zaś członkowie komisji skrutacyjnej zapisywali je lub kreskowali. Oprócz komisji, liczyli głosy wszyscy inni radni, liczyli je sprawozdawcy dziennikarscy, liczyli radcy magistratu, pod filarami ugrupowani — a już najgorliwiej, bo nawet — głośno wymieniając cyfry, liczyły je obie galerje, nabite po brzegi publicznością.

Pierwsza kartka opiewała na nazwisko Michała Michalskiego, druga na dra Władysława Dulębę, trzecia znowu Michalski, czwarta — Dulęba, piąta i szósta Michalski, siódma Dulęba. Zainteresowanie ogromnie wyrosło. Tymczasem r. Riedl odczytywał dalej, a galerje liczyły głośno. Michalski 14, Dulęba 10. Michalski 26, Dulęba 14. Michalski zaczyna znacznie brać górę. Michalski 40, Dulęba 20, Michalski 48 — i równocześnie kiedy padła ta cyfra, rozległy się burzliwe brawa i oklaski tak w sali, jak i na obu galerjach. Absulutna większość osiągnięta. Kilku radnych zbliża się do p. Michalskiego i ściska mu dłonie. *Habemus papam!* Tymczasem, po uciszeniu się aplauzu, r. Riedl odczytuje kartki w dalszym ciągu. Przy pięćdziesiątej pierwszej, która padła na Michalskiego, ponowne brawa i oklaski — potem znowu dalsze odczytywanie kartek.

R. Riedl odczytuje rezultat skrutynjum. Z 94 oddanych głosów, otrzymał **Michał Michalski 58**, dr. Władysław Dulęba 31, dr. Stanisław Głąbiński 2, dwie kartki zaś oddano czyste.

R. Łukawski: Wobec tego rezultatu wyboru oznajmiam, że prezydentem miasta Lwowa wybrany został pan Michał Michalski!

I znowu sala cała zagrzmiała burzą oklasków i zatrzęsły się od nich obie galerje. Nie obeszło się też w owych górnych rozanimowanych regjonach bez drobnych wypadków. Z lewej galerji publiczność wyrzuciła jakiegoś jegomości, który w zbyt gwałtowny sposób dawał folgę swojemu temperamentowi, na galerji prawej zaś, po ogłoszeniu rezultatu wyboru zemdlał pan jakiś, jak mówiono, emerytowany profesor politechniki lwowskiej. Na Rynku przed ratuszem znowu zagrzmiały równocześnie trąbki i czynele studenckiej muzyki, narodową naszą nutą.

Kiedy na skutek energicznego użycia dzwonka przez r. Łukawskiego uciszyło się w sali, zabrał głos nowowybrany prezydent p. Michalski, widocznie głęboko wzruszony i powiedział, co następuje:

Wrażenie tej chwili jest dla mnie tak silne, że choć chciałbym swe uczucia wypowiedzieć, nie jestem w stanie. Dziękuję panom serdecznie za to zaufanie i za to wyniesienie do tej wysokiej godności za kilkunastoletnią pracę dla dobra miasta.

Bóg świadkiem moim, że byłem temu miastu wierny. (Brawa i oklaski), a da Bóg i dalej pracować dlań będę w miarę sił moich i zdolności. (Burzliwe okrzyki i oklaski). Pragnę gorąco usprawiedliwić tych szanownych kolegów, którzy oddali mi w tej chwili rządy miasta i będę się starał zaskarbić sobie względy tych, którzy mi swych głosów nie oddali. Mam ufność i wiarę, że skoro nerwy się uspokoją, będziemy wspólnie a zgodnie pracować dla dobra tego ukochanego naszego miasta. Dziękuję serdecznie za ten zaszczyt i wysoką godność, a zarazem zanoszę prośbę, by, skoroście mnie wybrali i wynieśli na to stanowisko, raczyli wspierać mnie w mej pracy. A celem tej pracy jest hasło: Pomyślność naszego ukochanego polskiego grodu. (Gorące brawa i oklaski).

Po kwadransie pauzy, nastąpił wybór pierwszego wiceprezydenta w ten sam sposób, jak wybór poprzedni. Głosowało 93 radnych, gdyż r. Jonasz korzystając z przerwy, wyszedł z ratusza i do głosowania spóźnił się. Z tych 93 głosów, otrzymali: **dr. Tadeusz Rutowski 57**, dr. Władysław Stesłowicz 25, dr. Aleksander Lisiewicz 8, Roman Dzieślewski 1, zaś 2 kartki oddano czyste.

R. Łukawski: Wobec tego rezultatu skrutynium oznajmiam, że pierwszym wiceprezydentem miasta Lwowa wybrany został pan dr. Tadeusz Rutowski.

Znowu burzliwe oklaski i brawa wypełniły salę, kiedy się zaś uciszyły, przemówił nowowybrany pierwszy wiceprezydent:

Świetna Rado — Szanowni koledzy!

Składam Wam serdeczne dzięki za wielki zaszczyt, za wysokie dostojeństwo — za to wielkie pole pracy, na które mię powołujecie. Ze wszystkich sił, wierny ideałom, którym służyłem całe życie, chcę służyć miastu, krajowi, Ojczyźnie na tym nowym posterunku. Powoływacie mię na współpracownika tego, któremu powierzacie ster miasta, przyrzekam wam, że nim będę wiernie i ze wszystkich sił. Mowca dziękuje tym, którzy go wyborem zaszczycili i apeluje do tych, których zaszczytnego poparcia dziś nie uzyskał w przekonaniu, że powodem było pewne uprzedzenie — prosi o objektywny sąd, o uczciwe poparcie i wyraża pragnienie, żeby pracą i służbą na ten wysoki zaszczyt rzetelnie zasłużył. (Brawa i oklaski sali i na galerjach).

Przy wyborze drugiego wiceprezydenta, oddało swe głosy również 93 radnych, otrzymali z nich: **Stanisław Ciuchciński** 56 głosów, Hipolit Śliwiński 23, Józef Neumann 4, a wreszcie, rr. Dzieślewski, Rawski, Jonasz i dr. Lisiewicz po 1 głosie. Czystych kartek oddano 6.

Kiedy r. Łukawski skonstatował, że drugim wiceprezydentem miasta Lwowa wybrany został p. Stanisław Ciuchciński, znowu sala i galerje zabrzmiały gromkim aplauzem.

P. Ciuchciński dziękując za wybór, przemówił do Rady równie jak dwaj poprzednicy jego serdecznie, a zakończył tem, że jakkolwiek jest już w wieku, w którym wycofaćby się powinien z publicznego życia, to jednak jeśli Pan Bóg dozwoli radby jeszcze trzy lata posłużyć miastu.

Następnie oświadczył przewodniczący r. Łukawski, że wybór już ukończony i wezwał radnych do podpisywania złożonego na biurku radcy Zawistowskiego wyborczego protokołu.

* * *

O zmroku dwie kapele odegrały przed ratuszem szereg narodowych pieśni, mianowicie „Kapela narodowa" w swych barwnych galowych mundurach i nowo stworzona kapela miejska, zorganizowana z miejskiej służby. Ta ostatnia kapela wystąpiła wczora po raz pierwszy publicznie.

* * *

Nowe prezydjum miasta Lwowa.

P. Michał Michalski 58 głosami na 94 głosujących został wybrany wczoraj prezydentem naszego miasta. Jak karny żołnierz, gdy mu w poważnej dobie każą spełniać bardzo ciężkie obowiązki, tak i p. Michalski

poddał się woli większości Rady miejskiej i przyjął bardzo odpowiedzialny urząd prezydenta. Nie łudzi się on blaskiem zaszczytu, jaki niesie prezydentura stolicy kraju, zbyt jest wytrawny i zżyty z dziejami administracji tego miasta, by nie widział i nie odczuwał całego brzemienia obowiązków, jakie nań, z chwilą wyboru, spadają. I dlatego do wczoraj wieczora nie ustawał w naleganiach na swych zwolenników w Radzie, by — jeśli to tylko możliwe — nie obarczali go tym naczelnym, autonomicznym urzędem miejskim. Jednakże zwolnić go od tego było niepodobieństwem i dlatego p. Michalski poddał się nieodpartej konieczności.

I stało się podwójnie dobrze! I to, że większość, że wieloletni, doświadczeni radni zawyrokowali, że ster rządów miastem ma ująć w swe ręce p. Michalski — jakoteż to, że p. Michalski nie cofnął się przed odpowiedzialnością, jaką wkłada nań godność prezydenta. Dobrze się stało, że wytrawni radni powołali p. Michalskiego na fotel prezydenta przedewszystkiem dlatego, że obecna Rada wymaga steru nadzwyczaj wprawnego, doświadczonego i umiejętnego. Trzeba bowiem pamiętać, że w nowej Radzie zasiadło po raz pierwszy wielu ludzi bardzo młodych, których wiek zaledwie odpowiada ściśle temu, jaki ustawowo wymagany jest od radnego, którzy zatem nie nabyli jeszcze ani rutyny życia parlamentarnego, ani nie mieli czasu ani sposobności przypatrzeć się zbliska gospodarce miejskiej; i wchodzą na salę ratuszową, uprzedzeni do gospodarki miejskiej i jej większości. Jeżeli więc przewodnikiem w pracy radzieckiej jest od dzisiaj p. Michalski, człowiek bardzo doświadczony, doskonale znający nietylko sprawy miejskie, ale rozmaite życzenia, pragnienia i upodobania obywateli m. Lwowa, a nadto człowiek, posiadający znakomity dar pojednawczości — przeto i ci młodzi i krewcy radni pod kierownictwem jego stać się będą mogli rychło bardzo pożytecznymi pracownikami na rzecz ogółu, na pomyślność dalszego rozwoju miasta.

Dzięki wczorajszemu wyborowi na czele miasta stanął mąż, otaczany powszechnym szacunkiem, któremu nawet wróg nie może zaprzeczyć wielkiej bystrości umysłu, i całkowitego oddania się sprawom miasta.

Ale w fakcie wyboru p. Michalskiego tkwi poważne niebezpieczeństwo. Godność prezydenta, to bynajmniej nie wysłany różami kobierzec. Część pewna dawnej rady miejskiej przyrzekła była ciskać kłody pod nogi swemu prezydentowi, utrudniać mu pracę, a prawdziwą rozkosz sprawiało jej dokuczanie prezydentowi. Dr. Małachowski, człowiek bardzo majętny, absolutnie niezależny, oddał się duszą i ciałem miastu, gryzł się tą podziemną i jawną walką przeciw niemu toczoną, ale że był człowiekiem niemal bez żółci, więc znosił te ataki z podziwu godną cierpliwością.

Inaczej rzecz ma się z p. Michalskim. Chociaż i on jest bardzo wyrozumiały na rozmaite ataki, jednak nie posiada gołębiej cierpliwości swego poprzednika i za pierwszą burzą w guście tych, jakie rozpętywały się niejednokrotnie na sali radnej za czasów dra Małachowskiego, p. Michalski gotów będzie cofnąć się w zacisze życia prywatnego. Ponieważ zaś w obecnej Radzie po za p. Michalskim niema ani jednego człowieka, któryby z ręką na sercu mógł powiedzieć, że gotów jest objąć obowiązki prezydenta i im podołać, a któryby znalazł poparcie większości, przeto w interesie pomyślnej pracy dla miasta, życzyć należy Radzie trwałej harmonji ze swem prezydjum. Znając jednak p. Michalskiego mamy nadzieję, że do tej niezbędnej zgody i harmonji on sam nieraz zdoła dopomódz, a nawet potrafi rychło przekonać wielu ze swych antagonistów, iż uprzedzenia bądź do jego osoby, bądź do jego systemu gospodarczego, nie były usprawiedliwione.

Szczerze tego reprezentacji miejskiej życzymy, nadmieniając, że wszyscy poważni wyborcy wyczekują z upragnieniem powrotu Rady miejskiej do pracy normalnej, statecznej, bez jątrzenia, bez wzajemnych podejrzywań się, bez oskarżeń i posądzań względem mężów zaufania tej Rady.

* * *

Michał Michalski, nowy prezydent miasta, urodził się we Lwowie, 29 września 1847, kończy więc obecnie 58 rok życia. Pod dniem 3 stycznia 1879 r. w księdze obywateli miejskich zapisany jest Michał Michalski, majster kowalski, z tytułu złożenia uroczystego ślubowania jako obywatel miejski. Do Rady wszedł 25 stycznia 1880 r. Prezydentem był wówczas dr. Gnoiński, wiceprezydentem Wacław Dąbrowski, pierwszym delegatem (równorzędne stanowisko z dzisiejszą drugą wiceprezydenturą) dr. Marceli Madeyski. W śp. Dąbrowskim znalazł Michalski dla siebie wzór do naśladowania i niezmordowaną pracą, ścisłością, uczciwością i uczynnością zjednał sobie wszystkich i dziś zasiadł na fotelu prezydenta miasta. P. Michalski jest szóstym z rzędu autonomicznym prezydentem Lwowa, a drugim z rzędu ze sfer mieszczańskich.

Działalność jego w Radzie była coraz obfitsza, obowiązków wkładano na niego coraz więcej w sekcjach, komisjach, zgromadzeniu delegatów i wreszcie od lat 16 w prezydjum. W r. 1894, podczas wystawy krajowej, p. Michalski zdał świetnie egzamin na znakomitego organizatora; on bowiem pełnił całą zewnętrzną służbą nadzorczą, on czuwał nad dokładnem wykonaniem wszystkiego, na niego zdano odpowiedzialność za porządek w mieście i na placu wystawy w dniach pobytu cesarza.

Gorący orędownik przemysłu krajowego, broni spraw jego wytrwale w Radzie i Sejmie, w krajowej komisji przemysłowej i w Izbie handlowej. Nigdy nie za wiele dlań trudu, gdy chodzi o ratowanie podupadłego rzemieślnika, nigdy nie zamyka dłoni wobec potrzeb ubogiej młodzieży szkolnej, nie szczędzi zabiegów i wpływu, gdy może miastu przysporzyć nowych obszarów ziemi na zalesienie, na lukratywne zakłady miejskie, albo na boiska dla młodzieży. On jest twórcą i hojnym wspomożycielem kolonji wakacyjnej w Brzuchowicach, jego darem jest dzisiejszy park Wiśniowskiego.

Mówi zawsze jak najkrócej, ale w skąpych słowach jego jest wiele wytrawnej myśli, w polemice bywa cięsty, w rozgardjaszu na posiedzeniach Rady kilku dowcipnemi słowy rozzbraja zwaśnionych i tem toruje drogę dalszemu, prawidłowemu tokowi obrad. Gdy zaś padnie z ust jakiegoś mowcy coś, do czego mowca ten już zachwilę przyznać się nie chce — wówczas Michalski, proszony na superarbitra, dowcipnie składa winę na brak stenografa.

Nowemu prezydentowi zasyłamy serdeczne życzenia, aby długie lata tak serdecznie, jak dotąd, mógł pracować dla dobra tego miasta, które oddało swe rządy w jego ręce, dla dobra kraju i Ojczyzny!

* * *

Pierwszym wiceprezydentem wybrany 57 głosami na 94 głosujących dr. Tadeusz Rutowski. I ten wybór nazwać można szczęśliwym. Prezydjum miasta pozyskało w nim cenną siłę. Dr. Rutowski, jeden z najwybitniejszych ekonomistów polskich, długoletni poseł do Rady państwa i sejmu, zapoznał się dokładnie ze wszystkiemi sprawami kraju i naszej stolicy, i swą wielką wiedzą, swem doświadczeniem, może oddać wielkie usługi miastu, niemało przyczynić się do jego rozwoju. Miasto ma do spełnienia tyle ważnych jeszcze postulatów ekonomicznych i społecznych; we wszystkich tych sprawach wytrawne zdanie dra Rutowskiego wiele zaważyć musi, a odpowiednie uchwały Rady znajdą w nim jak najlepszego wykonawcę. Również w sprawach administracyjnych dr. Rutowski, jako długoletni urzędnik Wydziału krajowego, jest siłą dla miasta nieocenioną, dziś właśnie, gdy nowa Rada powinna ostatecznie załatwić wlokącą się od lat reorganizację magistratury, oraz sprawę założenia Kasy Oszczędności i zakładu zastawniczego. W panu Rutowskim witamy z całą przyjemnością jednego z naszych długoletnich kolegów zawodowych.

* * *

Drugim wiceprezydentem 56 głosami na 93 głosujących wybrany ponownie p. Stanisław Ciuchciński. Wyborem tym większość rady dała niejako p. Ciuchcińskiemu votum zaufania, za jego dotychczasowe spełnianie obowiązków pierwszego wiceprezydenta, od czasu, gdy po ustąpieniu dra Małachowskiego, p. Michalski objął rządy. — P. Ciuchciński cieszący się wielką sympatją w szerokich kołach naszego grodu, dał się poznać jako znakomity gospodarz, dbały o dobro i rozwój miasta, a głos jego tak w prezydjum, jak i w radzie miasta, miał zawsze wielką wagę, a nieraz był i rozstrzygającym. Jako wyborny znawca spraw miejskich, był on i będzie zawsze bardzo cenną siłą w prezydjum.

Rada państwa.

(*Tel. „Dziennika Polskiego“*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Awantury radykałów czeskich i Wszechniemców.

Wiedeń. Izba posłów załatwiła ustawę o trybunale administracyjnym, poczem prezydent oświadcza, że Izba przystępuje do sprawozdania komisji cłowej o traktacie handlowym z Niemcami i o znanej ustawie, nadającej rządowi pełnomocnictwo.

P. Choc woła: Halo! Halo!! He! He! Panie prezydencie, co się dzieje z wnioskami nagłymi?

Prezydent: Przyjdzie ich kolej.

P. Fresl: Przedtem pan oświadczysz, że złamałeś regulamin.

(Wołania: „Halo! Halo!“ — Wrzawa wśród czeskich radykałów).

Tymczasem prezydent udziela głosu drowi Baernreitherowi jako referentowi. Poseł ten rozpoczyna mowę wśród ciągłej wrzawy, wzmocnionej tem, że p. Fresl od czasu do czasu gwiżdże na piskliwej świstawce. Ustawiczne okrzyki ze strony czeskich radykałów: „Nie damy naruszać regulaminu. Hańba! hańba!“ P. Fresl gwiżdże, p. Choc woła: „Halo! halo! Panie prezydencie, co się dzieje z wnioskami nagłymi!“

Wśród tej wrzawy p. Baernreither mówi ciągle.

Przychodzi do głośnej sprzeczki między wszechniemcami, a czeskimi radykałami. Następuje na parę minut pauza w hałasowaniu, poczem znowu słychać przenikliwe gwizdanie p. Fresla; także p. Klofacz gwiżdże.

Podczas krótkiej przerwy w tym ogłuszającym hałasie, p. Stein rzuca naczynie z piaskiem, służącym do przysypywania atramentu, w kierunku czeskich radykałów, które jednak nie trafiwszy nikogo, ponad głowami posłów spada poza nimi na podłogę obok drzwi.

Z okrzykami oburzenia na ustach, czescy radykali, do których przyłącza się kilku innych posłów czeskich, opuszczają swe miejsca i pchają się ku przednim ławkom.

Wśród wrzawy nie można usłyszeć poszczególnych okrzyków, tylko z gestów można poznać, że radykali czescy, z których jeden unosi w górę pocisk, dają wyraz swemu oburzeniu.

P. Stanek podchodzi do trybuny prezydenta i zirytowany coś do niego mówi, tymczasem znowu rozlegają się przeciągłe gwizdania. Wrzawa trwa bez przerwy.

P. Choc. Koniec! Koniec! Zamykać!

Te okrzyki powtarzają za p. Chocem wszyscy posłowie czescy. P. Choc bez ustanku jakąś książką wali w pulpit.

P. Baerenreither, który tymczasem nieprzerwanie kontynuował swą mowę, kończy ją wśród głośnych oklasków otaczających go posłów.

Ponowne wołania: Koniec! hałas, gwizdania i pukania.

Prezydent otwiera dyskusję, odczytuje listę mowców i udziela głosu p. Kulpowi. Słychać znowu głosy, domagające się zamknięcia zgromadzenia.

P. Kulp zaczyna mówić wśród ciągłej wrzawy.

Między pp. Freslem a Iro przychodzi do hałaśliwej sprzeczki. Prezydent kilkakrotnie dzwoni.

Wśród hałasu mowy p. Kulpa niepodobna na galerji zrozumieć.

Dopiero po pewnym czasie wrzawa ustaje i czescy radykali w rozdrażnieniu omawiają zajścia, jakie właśnie miały miejsce. W całej Izbie panuje żywy niepokój.

Po mowie Kulpa minister handlu wygłasza dłuższe *exposé*, poczem przemawia p. Kink.

P. Mazorana następnie wnosi, aby posiedzenie zamknięto ze względu, że posiedzenie komisji budżetowej, zwołane na godz. 7 dla obrad nad przedłożeniem w sprawie Rovereta. Wniosek odrzucono, poczem Izba kontynuuje dyskusję nad taktatem handlowym.

Uchwalenie traktatów handlowych.

Przemawiają pp. Tambosi, Metal, minister handlu br. Call i generalny mowca *pro* p. Garapich, poczem, po sprostowaniach faktycznych, Izba przyjęła traktat z Niemcami wraz z dodatkami.

Bez dyskusji przyjęto także we wszystkich czytaniach ustawę upoważniającą rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Szwajcarją i Bułgarją, poczem obrady przerwano.

Sprawa nagłych wniosków p. Fresla.

Prezydent oświadcza, że przystąpi do kwestji poparcia Izby dla naglących wniosków p. Fresla.

P. Klofacz protestuje ponownie przeciw naruszeniu regulaminu. Oświadcza, że jego stronnictwo zrzeka się dalszej rozprawy nad wnioskami nagłymi.

Prezydent zastrzega się energicznie przeciw naruszeniu regulaminu. (Żywe oklaski). Konstatuje, że większość wniesionych wniosków nagłych dotyczy już załatwionych wniosków, a nawet jeden dotyczy już sankcjonowanej ustawy. Postępowanie jego było zatem zupełnie odpowiadające regulaminowi.

P. Stein wyraża żal z powodu dzisiejszego postępku.

Gdy następnie p. Stanek wyraził oburzenie z powobu postępku Steina, prezydent Vetter ponawia udzielone Steinowi przywołanie do porządku dziennego i ubolewa, że poseł ten dał się w ten sposób unieść namiętności. Częściowo zadowala prezydenta ostatnie oświadczenie p. Steina.

O godz. wpół do 12 w nocy, po dwunasto i półgodzinnem trwaniu, posiedzenie zamknięto.

Następne dziś.

Z caratu.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Groźne wrzenie na Kaukazie.

Petersburg. Na Kaukazie grozi wybuch powszechnego zbrojnego powstania. W Tyflisie panuje od kilku dni wrzenie. Tajemnicze pogłoski o buncie na „Potemkinie“ podsycają wzburzenie. Dzienniki nie wychodzą. Komunikacja osobowa pomiędzy Tyflisem a Batum jest od dwóch dni przerwana, tak samo ruch towarowy między Batum a Baku już od dwóch tygodni. Na exarchę z Georgji podczas podróży jego do Petersburga wykonano napad morderczy, nie wiadomo z jakim rezultatem.

„Kniaź Potemkin“.

Sofia. Bułgarski okręt szkolny „Nadeżda“, który onegdaj przybył do Warny, spotkał się w oddaleniu 30 mil morskich na południe od Sebastopola z „Kniaziem Potemkinem“. Oba okręty oddały strzały powitalne. Według zeznań załogi „Nadeżdy“, na pokładzie „Potemkina“ przebywa oprócz zbuntowanych marynarzy także 200 osób cywilnych, wśród nich panie.

Feodozja. Wskutek zarządzenia władz opuścili mieszkańcy miasto, pozostało tylko wojsko i urzędnicy. Oczekują, że „Potemkin“ będzie wieczór bombardował miasto.

Londyn. (Tel. wł.). *Standard* donosi w formie pogłoski, że „Potemkin“ zamierza ostrzeliwać Jałtę i Liwadję. „Potemkin“ zabrał pewnemu parowcowi na pełnem morzu węgiel i środki żywności i zostawił mu następnie prawomocny kwit, na podstawie którego parowiec ten będzie się mógł domagać od rządu rosyjskiego zapłaty (!) za dostarczone „Potemkinowi“ zapasy.

Odessa. (Tel. wł.) Eskadra czarnomorska wraz z „Pobiedonosecem“ odpłynęła z Sebastopola do Feodozji. Eskadra przybyła z Odessy do Sebastopola w chwili, gdy nadeszła wiadomość, iż „Potemkin“ ukazał się w Feodozji.

Z Królestwa.

Rozruchy agrarne.

Rozesłany w kwietniu rb. okólnik rosyjskiego ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, pozwalający włościanom na zbieranie jagód w lasach skarbowych i pasanie bydła na niektórych pastwiskach — jak donosi *Warsz. Dniewnik* — był powodem poważnych zaburzeń w gubernji łomżyńskiej. W dniu 12 czerwca włościanie z kilku wsi w powiecie kolneńskim wypędzili bydło na grunta, obsiane żytem i pszenicą, a przeznaczone dla straży leśnej w leśnictwie nowogrodzkiem. Zasiewy uległy wskutek tego zupełnemu zniszczeniu. Prócz tego, bydło włościan poczyniło znaczne szkody w młodym lesie rządowym. Podobne wypadki były i w innych miejscowościach gubernji łomżyńskiej.

Kara na podżegaczy.

Z Dąbrowy Górniczej piszą do *Głosu Narodu*:

Strejki skończyły się. Agitatorzy socjalistyczni sami przyznają się, iż ponieśli w Zagłębiu porażkę. Na kopalni „Czeladź“ agitacja socjalistyczna zakończyła się dla nich ponurą katastrofą. Przybyli 4 agitatorzy, zjechali do wnętrza kopalni i tam zaczęli nawiawiać do strejku.

Górnicy z wściekłością rzucili się na agitatorów i — pozabijali ich. Z powodu tego wypadku przybyły na miejsce władze śledcze i aresztowały kilku agitatorów.

Wczoraj wszystkie dworce kolejowe były poobstawiane wojskiem. Dziś posterunki zniesione. Zagłębie ma wygląd zwykły.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*)

Szkoły polskie w Królestwie.

Warszawa. (Warszawska Agencja Tel. Kor.) W dniu wczorajszym generał gubernator warszawski wydał przychylną opinję na złożoną u kuratora okręgu naukowego prośbę „Koła właścicieli domów i lokatorów“ o polską szkołę prywatną.

Szkoła ma nosić nazwę „Gimnazjum narodowe imienia Staszyca“. Podanie wraz z opinią Maksimowicza wysłane zostanie do Petersburga. Stowarzyszenie techników tworzy szkołę realną.

Strejk piekarzy w Królestwie.

Warszawa. (W. A. T. K.) Strejk piekarzy zakończył się kilkoma bójkami na bocznych ulicach i zburzeniem pieca w cukierni na Lesznie. Strejk proklamowały zdaje się jakieś nieznane indywidua, bo w wielu piekarniach wprost dawano do zrozumienia, że za choćby drobny datek pieniężny pozwolą „towarzyszom“ pracować. W dniu dzisiejszym postawili właścicielom cukierń swe warunki subjekci i robotnicy, grożąc strejkiem.

Strejk szwaczek.

Kalisz. (W. A. T. K.) Rozpoczęły tu strejk szwaczki.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Z krakowskiej rady miejskiej.

Kraków. (Tel. pryw.). Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej, prezydent oznajmił przeniesienie Krakowa do niższej klasy podatku domowo-czynszowego. (Oklaski). Uchwalono podziękować prezydjum Koła polskiego, pp.: Wodzickiemu i Bobrzyńskiemu i referentowi Doboszyńskiemu. Dalej oznajmił prezydent, że p. Feliks Jasieński ofiarował Muzeum narodowemu cenne zbiory. (Oklaski). Uchwalono gorące uznanie dla ofiarodawcy.

R. Wyspiański przedłożył wniosek wybrania komisji, celem czuwania nad architekturą Krakowa.

Wybrano następnie komisję drożyźnianą i przyznano jej kredyt 10.000 koron.

Asenterunek na Węgrzech.

Budapeszt. Magistrat uchwalił większością dwóch głosów wystawiać legitymacje tym, którzy dobrowolnie zgłoszą się do asenterunku.

Irade sułtańskie.

Stambuł. Sułtan wydał irade z nakazem dla osobnej komisji, aby zbadała materjalną i bojową wartość okrętów wojennych, stojących na kotwicy w tutejszym porcie, w Dardanelach i w Salonikach. Celem tego zarządzenia, spowodowanego wypadkami na „Potemkinie“ jest właściwie zbadanie usposobienia i karności wśrod oficerów i załogi i przedłożenie potrzebnych w tej mierze propozycyj.

Kronika z ostatniej chwili.

Sankcjonowana uchwała sejmowa. Wiedeń. (Tel.). *Wien. Ztg.* donosi: Cesarz subwencjonował uchwałę sejmu galic. co do zezwolenia radzie pow. Kamionki strumiłowej na zaciągnięcie pożyczki 50.000 koron, a radzie powiatowej Horodenki na zaciągnięcie pożyczki 45 000 koron na pokrycie deficytu i na wydatki na drogi powiatowe.

Usiłowane samobójstwo. Kraków. (Tel. pryw). Anda Horowitzówna, słuchaczka uniwersytetu, usiłowała wczoraj wystrzałem w serce odebrać sobie życie. Ciężko ranną odwieziono do kliniki chirurgicznej. Powód nieznany.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 6 lipca.

(*fr*) Wiadomości pokojowe następują po sobie bardzo szybko. Wczoraj były giełdy pod wrażeniem doniesienia o nominacji pełnomocników do przeprowadzenia rokowań pokojowych — dziś zaś nadeszła depesza z Waszyngtonu, że prawdopodobnie już tymi dniami przyjdzie do skutku zawieszenie broni między dwiema walczącemi armjami. Oczywiście doniesienie to wywarło na giełdach jak najlepsze wrażenie i dało impuls do dalszej zwyżki kursów. Na giełdzie paryskiej była haussa dzięki wiadomościom o zupełnem już jakoby wyrównaniu różnic między Francją a Niemcami w sprawie Marokka.

Z Pesztu donoszą, że tamtejsza Izba handlowa oświadczy się za rozdziałem ekonomicznym Węgier od Austrji.

Tutejszy Länderbank zakłada w najbliższym czasie dwie filje w Egipcie, jedną w Aleksandrji, drugą w Kairze.

— **Wiedeń** 6 lipca Kurs giełdy wiedeńskiej.

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig p. z r. 1880 3 proc. 306·—, Austr. zakł. kred. z ob, p. z r. 1889 3 proc. 304·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 271·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 269·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 103·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 25·75, Zakł. kred. lże S. I p. po 100 zł. 478 — Clary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78 25, Losy m. Krakowa 20 zł. 88 25. Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 55·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 35·50, Losy land. arc. Rudolfa 10 zł. 64·—, Salma 40 zł. m. kon. 212·—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr 141·25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 537·—.

— **Berlin** 6 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy; Kredyty 206·40, Staatsbahny 143 40. Diskont Comandit 189·—, Berlińskie Towarz. handl. 169·50, Laura 260·25 Bochum 247·25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. 203·10, Kolej morza Śródziemnego 57 25, Kolej Meridionalna 150·40, Losy tureckie 134·50, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 212·50, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 18·20, Kolej Henry 119·—, Niemiecki bank narodowy 120 60, Kanada Profered 151·—, Akcje żeglugi hamburskiej 151 60; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 264·—.

— **Berlin** 6 lipca. Austrjackie banknoty 85·20, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 6 lipca. Austrjackie kredyty 206 80, Kolej państw. 143 20, Diskonto 189·10, Laura —·—.

— **Paryż** 6 lipca. 4 procentowa renta 99·17, mąka —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 lipca 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Miltitz z Weldzierza. O. Schnel z Firlejówki. K. Jaworski z Ostrowczyk. Z. Zieliński z Gródka. F. Goldowa z Krakowa. Al. Przedrzymirski z Hyżnego. Ks. Trębicki z Podhajec. Dr. Landau z Kołomyji. H. Sauerteich z Bielitz. A. Koch z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Władysław Jabłoński

obywatel miasta Lwowa i majster szewski

po długich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 6 lipca 1905 r., w 84 roku życia.

W smutku pogrążona żona, zaprasza krewnych, znajomych, kolegów i pobożnych chrześcjan na obrzęd pogrzebowy, ktory odbędzie się w piątek dnia 7-go lipca b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu przedpogrzebowego przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 6 lipca 1905.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Z Rozborskich

Julja Mosing

wdowa po doktorze med. lekarzu lwowskim, radcy cesarskim

usnęła w Panu dnia 5 lipca br., po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 58.

W ciężkim smutku pozostałe dzieci i wnuki zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 7 lipca b. r. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Klonowicza l. 16 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Stanisław Jan Sas Terlecki

sekretarz c. k. kraj. Dyrekcji skarbu

przeżywszy lat 49 zmarł dnia 6-go lipca b. r. opatrzony św. Sakramentami.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 8-go lipca b. r., o godzinie 6 po południu z domu żałoby przy ulicy Łyzcakowskiej l. 45 na cmentarz Łyczakowski, na, który w smutku pogrążona żona z dziećmi, krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 5 lipca 1905 r.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Regina I-voto Nawratil II-voto Rucka

wdowa po obywatelu miasta Lwowa

usnęła w Panu dnia 6 lipca 1905 r., po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 84.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w sobotę dnia 8 lipca b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Zamkowej l. 11 na cmentarz Łczakowski do grobowca familijnego na który stroskany syn, wnuk i siostra krewnych i pobożnych chrześcjan zapraszają. Nabożeństwo żałobne odprawi się w kościele parafialnym Panny Marji Śnieżnej dnia 10 lipca b. r. o godzinie $^1/_2$9 rano.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Joanna Jadwiga Hetper

córka c. k. radcy leśnictwa

usnęła w Panu dnia 6 lipca b. r., zaopatrzona św. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach w 19 wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 8 lipca 1905 r. o godzinie 6 po południu z domu żałoby przy ulicy Ścieżkowej l. 16 na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pogrążeni rodzice krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 6 lipca 1905.

„Concordia“. A. Kurkowski.

(11)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

Pochód czarodziejski ciągnął oblany słońcem z pogodnego nieba. Wyłaniał się na tle horyzontu przysłoniętego złotym pyłem, bogactwem i błyskotliwością, czyniąc wrażenie wschodniej karawany, lub orszaku magów z obrazu jakiegoś mistrza weneckiego, rozmiłowanego w barwach,

W pierwszym rzędzie trybuny rozsiedli się państwo Dulaurens wraz ze swymi gośćmi, Jan Berlier obok Izabelli, Jerzy Guibert pomiędzy panią Dulaurens i Alicją. Pola nie chciała towarzyszyć bratu, o on milczący, zamiast mieniącego się barwami orszaku, roztaczającego się przed jego oczyma, wciąż widział dwie smutne twarze kobiece, tęskniąc, za ciszą domową.

Jednem słowem, zaczynał doznawać upokorzenia wewnętrznego, jakie pociąga za sobą miłość.

Orkiestra zabrzmiała muzyką taneczną. Przy lekkich jej dźwiękach, tłumionych okrzykami i śmiechem, rozpoczęła się walka kwiatowa.

Żądni udziału w niej, opóźnieni pędzili przez pole wyścigowe, tworząc na trawniku istną rozszalałą farandolę jasnych sukien i parasolek.

Wysłanniki wiosny, czarowne kwiaty żyżycia ludzkiego dzieci, otworzyły pochód, powitane łagodnymi pociskami wonnych wiązanek. Różowe maleństwa z obnażonemi ramionami,, niesione w koszach czerwonych przewieszonych na grzbietach osiołków, kołysały się rytmicznym krokiem swoich wierzchowców — mali marynarze, z dumą potrząsający tekturowemi wiosłami, siedzieli w łódkach plecionych z trzciny, zaprzężonych w koniki berberyjskie o falujących ogonach i grzywach, co prawdopodobnie miało oznaczać fale wzburzone — dziewczynki w sukienkach różowych, jak rajskie ptaszęta, wyłaniające się z gniazd uwitych z zieleni: cały ten drobny światek, strzeżony przez czujne bony, upajał się oklaskami, słońcem, muzyką i wesołością, jak Bachus młodociany.

Z eleganckim wysiłkiem powstrzymywanej szybkości, ciągnęły za niemi powozy, przystępując do walki pełnej dworskości. Wiozły najwyższy urok ziemi: piękne kobiety i woń kwiatów. Wózki angielskie, tilbury, wiktorje, faetony, landa, niknęły pod snopami o tysiącu barw. Ciemne skabiozy, jak zmrok jesienny, białe margeryty, te wróżki zakochanych, ogniste mieczyki, cyklameny, różowe i blado-błękitne kule hortensji, orchidee, mieniące się jak serca ludzkie, odrzynały się od ciemnej zieleni liści palm egzotycznych i różowego wrzosu.

Rozparte na tym wspaniałym łupie spustoszonych kwietników, młode kobiety uśmiechały się z zadowoleniem.

— Cześć kwiatom! cześć kwiatom! — ozwały się entuzjatyczne okrzyki tysiącznego tłumu.

A hołd ten składano zarówno kwiatom i kobiecie, stanowiącym najwyższy wdzięk tej ziemi.

Zapał ogólny wzrósł do potęgi za ukazaniem się alegorji Lata. Na wozie ze złoconemi kołami zaprzężonym w białe konie, piętrzyły się snopy złociste, przetykane makami i bławatkami, tymi rubinami i szafirami polnymi. Młode dziewczęta w powiewnych szatach koloru słomy, z rozpuszczonemi jasnemi włosami, przypominając smukłe dziewice Botticellego, symbolizowały, jak ta pszenica dojrzała, dostatek i szczęście.

Izabela Orlandi i Jan Berlier, szafowali zawartością swoich koszyków. Młoda panna miała na sobie ubranie z białego sukienka z bolero mieniącem się jak koncha perłowa. Upajała ją zabawa, a zaróżowione śniade jej policzki świadczyły o szybkiem krążeniu tej krwi gorącej.

Obok Alicji Dulaurens, której suknia koloru maliny zdobna białemi koronkami uwydatniała przejrzystą jej piękność, Jerzy Guibert zwolna pozbywał się smutku, a także i właściwego sobie hartu. Tyle woni i barw otaczało go, aż do oszołomienia. Same tylko kwiaty widział na drodze swego życia. Czasami jednak dziwne wizje przesuwały się w jego pamięci, jasne obrazy dzieciństwa lub ponura dolina w zamorskich kolonjach i żal tęskny zdejmował go, że nie mógł zatrzymać ich dłużej. Lecz na co tracić czas na wywoływanie śladów przeszłości, skoro teraźniejszość ma tyle uroku?

Alicja zwróciła się do towarzysza, którego milczenie ciążyło jej, a jedno jej spojrzenie rozjaśniło myśli młodego człowieka. Rączką bez rękawiczki wskazała na koszyk, w którym niewiele pozostało.

— Są jeszcze kwiaty. Pan ich nie rzuca?

Przy tych słowach prostych zarumieniła się i to ją jeszcze upiększyło.

Wóz z alegorją lata minął, a zanim powóz zwieńczony werweną i różami i nadciągnął break pułku dragonów, stojących w Chambery, artystycznie udekorowany świetnymi słonecznikami i pękami żonkilów.

Pomiędzy oficerami w pełnym uniformie, jeden tylko porucznik de Marthenay stał w pozie eleganckiej, lecz nieco ociężałej, świadczącej o schyłku młodości. W ręku trzymał bukiet przepysznych orchidei, powiewając nim we wszystkie strony.

Widocznie upatrywał kogoś na trybunie. Gdy spostrzegł pannę Dulaurens, uśmiechnął się, skłonił i okrągłym ruchem ręki zaczął mierzyć, chcąc dosięgnąć do niej kwiatami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie rozprawy ofertowej.

Wskutek uchwały walnego zgromadzenia wierzycieli masy konkursowej firmy handlowej „Młyn parowy Marja Helena" Seweryna bar. Brunickiego i Spółki i tejże jawnych spólników, rozpisuję niniejszem rozprawę ofertową celem sprzedaży wszystkich dotychczas nieściągniętych wierzytelności masy konkursowej wyżwymienionej firmy handlowej, tudzież dwóch akcyj panoramy Racławickiej będących własnością masy konkursowej ś. p. Seweryna bar. Brunickiego.

Oferty należy wnieść na piśmie na moje ręce najdalej do 14 dni od daty tego ogłoszenia, a względnie do dnia 22 lipca 1905, a to osobno co do wierzytelności firmy Młyn parowy „Marja Helena" Seweryna bar. Brunickiego i Spółki, a osobno co do dwóch akcyj panoramy Racławickiej, będących własnością masy konkursowej ś. p. Seweryna bar. Brunickiego.

Wraz z ofertą należy złożyć wadjum w kwocie 2 000 koron co do wierzytelności firmy handlowej Młyn parowy „Marja Helena" Sew. bar. Brunickiego i Spółki, a w kwocie 50 koron co do dwóch akcyj panoramy Racławickiej będących własnością masy konkursowej śp. Seweryna bar. Brunickiego.

Wyżwymieniona masa konkursowa nie ręczy ani za ściągalność, ani za rzetelność sprzedać się mających wierzytelności.

Ogólna suma tych wierzytelności wynosi 95.416 koron.

Wydział wierzycieli zastrzega sobie zupełnie wolną rękę co do przyjęcia wniesionych ofert.

Nabywca będzie zobowiązanym zapłacić całą ofiarowaną cenę kupna do dni ośmiu od zawiadomienia o przyjęciu oferty przez wydział wierzycieli.

Wykaz powyższych wierzytelności można przeglądać w godzinach urzędowych u JWpana komisarza konkursowego, lub też u mnie w kancelarji.

Lwów dnia 4 lipca 1905.

Dr. Natan Loewenstein,
zarządca masy konkursowej.

796

L. 92.825.

Obwieszczenie

licytacji na oddanie w zarząd dóbr Szutromińce.

1. Celem oddania dóbr Szutromińce, położonych w powiecie zaleszczyckim, a należących do fundacji imienia Józefa Kaliksta 3 im. Hohendorfa w zarząd na lat 12, począwszy od 1 lipca 1906 za rocznym ryczałtem przez zarządcę fundacji płacić się mającym, rozpisuje c. k. Namiestnictwo jako władza sprawująca zarząd tej fundacji publiczną licytację, na podstawie ułożonych w tym celu szczegółowych warunków licytacyjnych.

2. Licytacja odbędzie się w c. k. Starostwie w Zaleszczykach dnia 25 lipca 1905 o godzinie 9 przed południem, a to zapomocą ofert pisemnych lub ustnych.

3. Przedmiotem licytacji będzie zarząd wszystkich gruntów, powierzchni około 960 morgów i budynków do fundacji należących, wraz z wszystkimi inwentarzami będącymi własnością fundacji i przywiązanem do gruntów i lasów fundacyjnych prawem polowania, lasy jednak fundacyjne, których do powyższej powierzchni gruntów nie wliczono, nie będą przedmiotem tego zarządu.

4. Cenę wywołania ryczałtu corocznie opłacać się mającego, poniżej której dobra Szutromińce w zarząd oddane nie będą, stanowi suma ośmnaście tysięcy koron (18.000), wadjum zaś, które ma się do oferty dołączyć, a które w razie jej przyjęcia, będzie stanowiło także kaucję na zabezpieczenie dotrzymania warunków licytacyjnych względnie mającej się zawrzeć umowy, oznacza się na dwadzieścia dwa tysiące (22.000) koron.

5. W dobrach Szutromińce zamierza c. k. Namiestnictwo wybudować i urządzić gorzelnię, ewentualnie urządzić wodociąg; zaznacza się jednak, że używanie gorzelni nie będzie przedmiotem zarządu, który c. k. Namiestnictwo odda na podstawie warunków licytacyjnych, lecz, że o używanie tej gorzelni będzie musiała być zawarta osobna umowa.

6. Dobra Szutromińce mogą być oglądane przed licytacją wraz z budynkami i inwentarzami przez osoby, mające zamiar ubiegać się o ich zarząd, za ogłoszeniem się u obecnego zarządcy tych dóbr.

7. Szczegółowe warunki licytacyjne znajdują się we wszystkich tutejszokrajowych c. k. Starostwach, jak niemniej w Magistratach we Lwowie i Krakowie i mogą być w godzinach urzędowych przeglądane.

8. Osoby, mające zamiar wzięcia udziału w licytacji, otrzymają jeden egzemplarz warunków licytacyjnych za zgłoszeniem się w godzinach urzędowych w c. k Starostwie w Zaleszczykach lub w Departamencie XV c. k. Namiestnictwa.

Z c. k. Namiestnictwa. 787

Lwów, dnia 28 czerwca 1905.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·30	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·39	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p Tarnów), Mezö-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa.
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·52	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów], Mielca przez Dembicę, Dynowa, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnów, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze"
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów,
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botoszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, [Botuszan, Jass, Bukaresztu], Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworów.
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmező od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, [Pesztu], Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia Berlina, Warszawy, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka [p. Przemyśl], N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa.
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedzielę i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud. (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·38 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, **pasaż** Hausmana l. 9.

Ogłoszenie.

Bursa polska im. A. Mickiewicza w Drohobyczu, pomieści w swoim hygienicznie urządzonym, wyposażonym w łazienki i osobny szpitalik budynku, pod nadzorem profesorów gimnazjalnych z dniem 1 września b. r. za miesięczną opłatą od najniżej 20 kor. 48 uczniów gimnazjalnych narodowości polskiej obrządku rz. kat.

Podania zaopatrzone 1) w ostatnie świadectwo szkolne, 2) metryką chrztu (obrz. rz. kat.) 3) deklaracją rodziców lub opiekunów, że regularnie opłatę uiszczać będą, 4) lekarskiem świadectwem zdrowia, 5) świadectwem ubóstwa wnosić należy do dnia 16-go lipca b. r. na ręce profesora gimnazjum w Drohobyczu Kazimierza Eljasza.

Każdy z przyjętych wychowanków ma mieć własną pościel, a nadto złożyć przy wstępie kwotę 4 kor. za którą otrzyma na własność koc do wierzchniego nakrycia łóżka.

Koło miejscowe Tow. szkoły lud.

otwiera z dniem 1. września 1905 r. w Śniatynie

Bursę imienia Adama Mickiewicza

dla uczni narodowości polskiej uczęszczających do szkół ludowych i średniej szkoły realnej w Śniatynie.

Miejsc w Bursie otwiera się czternaście z tych 12 płatnych a 2 bezpłatne. Miejsce płatne w Bursie kosztuje miesięcznie 20 koron, wynagrodzenie to atoli stosownie do stosunków majątkowych petenta może być zmniejszone. Bursa zapewnia swym wychowankom utrzymanie i zupełny nadzór pod opieką sił fachowych.

Podania o przyjęcie do Bursy zaopatrzone świadectwem z ostatniego kursu roku szkolnego stwierdzającem pierwszy stopień w naukach i świadectwem ubóstwa, należy wnosić najpóźniej do dnia 1 sierpnia 1905 do Zarządu Koła Towarzystwa szkoły ludowej w Śniatynie.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.